1846. Nr 20. ROK 5.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: Cztery chwile, powieść oryginalna Józefy Prusieckiéj. — Pisma wierszem i prozą Julii Goczałkowskiéj, (przegląd przez Mazura z Płockiego). — O literaturze czeskiéj. — Kronika piśmiennicza polska: Historya narodu i państwa Rzymskiego, p. Jana Szwajnica, Tom II. — Nowiny.

PISMA

wierszem i prozą

Julii Goczałkowskiej, Tomów trzy.

W Bochni, w księgarni i drukiem Wawrzeńca Pisza, 1845.

(Przegląd i rozbiór.)

W Tomie pierwszym dramat w 3ch aktach oryginalnie prozą napisany p. n. *Kwestarz*, jest słaby, bardzo słaby i zasługuje na krytykę a raczéj wzmiankę jedynie z powodu najlepszych, jak widać, chęci autorki. Nie dosyć jednak dobrych chęci do napisania dramatu: dobre chęci mieli Wybicki, Krasicki, Karpiński i w. in. a pisali sztuki dramatyczne wcale nie szczególne. Autorka wdała się w nie swoje rzeczy, bo chociaż w innych pismach swoich, nawet pojedynczych ustępach Kwestarza pokazuje talent i łatwość pisania, całość jednak jest pełna nienaturalności, sztuczna.—Obrazek z tego byłby może ładny, ale dramat wcale, wcale nie szczególny i szkoda że go autorka w pismach swoich umieszczała.—Jaskrawość i rozmaitość położeń, nie utrzyma-

nie jedności charakterów, brak naturalności, przesada w wystawianiu poświęcenia i przejściu z jednéj ostateczności do drugiéj—oto są wady dramatu P. Julii Goczałkowskiéj.

Mieszanina francuszczyzny z polszczyzną, nie źle się miejscami autorce udała, ale w malowaniu natury ludzkiéj nie widać prawie żadnego talentu.—*Alfons* przechodzi do ostateczności niesłychanych, to jest od obojętności do rospaczy i poświęcenia. *Wanda* żona jego jest znowu istotą nadludzkiéj (a zatém nie budzącéj w nas żadnego spółczucia) doskonałości.

W poezyach drobniejszych a mianowicie w ich wyrażeniu (dykcyi) pokazuje się (jak wspomniano wyżéj) niewyrobienie, brak wykształcenia stylowego, np. w improwizacyi pod nazwą: Dumanie nad Dunajcem (pisanéj w r. 1835 w Nowym Sączu), Zmartwychwstanie i t. p. —Zwrot religijny przemagającym jest w poezyach autorki, jéj pieśni ewangelijne pisane z uczuciem i wiarą. W tych pieśniach, w symbolizmie wiary, nieraz się zaiskrzy myśl, która się miejscami pokazywała w *Kwestarzu*. Zwracamy uwagę czytelników na ustępy na str. 133 i 146, gdzie autorka mówi o narodzeniu Chrystusa:

Jakaż to gwiazdka błyszczy na wschodzie,
Gwiazda nowego imienia?
Mędrcy wołają: „ciesz się narodzie,
To gwiazda twego zbawienia.”
Biegną królowie — za jéj promieniem,
I za królami—tłum ludów,
Bo im ta gwiazdka świéci zbawieniem,
Bo im zwiastuje cud cudów!

Ten co nam miał być późniéj przykładem
W wielkości i poświęceniu,
Dziś niezgłębionych wyroków składem,
Zrodzon w nędzy, poniżeniu.
W garstce barłogu skrył świętą głowę,
Palmę światłości męczeństwa,
Co światu życie miała dać nowe,
Nad błędem odnieść zwycięstwo i t. d.

Najpiękniejszy ze wszystkich urywków jest ustęp na str. 133 i 4.

Prześliczne są pod względem artystycznym ustępy w hymnie do Matki Boskiéj, przedstawiającym apoteozę cudowną, jak w owéj pieśni Ś. Wojciecha: Boga Rodzica Dziewica:

Boga Rodzico Dziewico!
Ty odrodziłaś świat,
Z Ciebie światłości źrenico,
Zbawienia wyrosł nam kwiat,
Matko! w opiece miej ten kraj,
Matko! wierny wspieraj lud,
Pobożność, pokorę daj,
Ziemski pomóż dźwigać trud!

Himn, o którym mowa, przypomina *piękną modlitwę* przez Alf. Kanigowską. W utworach kobiet podobna forma jest dla nas zrozumiałą—jeżeli w nich znać wiarę, uczucie prawdziwe i w apoteozie przeczucie życia, myśli ożywiającéj życie.

Dwie siostry, jest to powieść, która *mä być* z obrazów miejscowych; lecz skądże się wzięła ta Baronowa Lilienfeld, ten Cesław? z konwencyjnego i sielankowego świata, jak niektóre osoby w *Kwestarzu*. Lecz jeżeli pod względem artystycznym nie możemy pochwalić powieści, ganić jéj wszakże nie podobna—gdyż wiele tam myśli pięknych nagradza tę wadę. Nie jedno już widzieliśmy u nas dzieło, w którém się przebijają myśli, uczucia a całość nie szczególna; widać z tego, że piszący nie mogą znaleźć odpowiednéj formy przedmiotowi a postać belletrystyczną nadać pragną, aby myśli uczynić przystępnémi dla ogółu. Zwrót godny pochwały i pokazujący, że jesteśmy na dobréj drodze; trzeba tylko się kształcić na wielkich wzorach Literatury powszechnéj, naśladować duch, treść ich, nie zaś formę, która się znajdzie z łatwością, jeżeli tylko treść w umyśle poczęta dojrzeje w sercu, bo wtenczas się dusza mimowolnie na świat wyleje, jak duch stworzenia, co je ożywia, pokazuje się w całym majestacie w świecie natury i sztuki, dojrzewając w głębi istnienia—w niebiesiech myśli stworzenia!

Talent P. Julii Goczałkowskiéj pokazuje się w darze niepospolitym postrzegania, w zastanawianiu się nad światem i życiem, co widać wszędzie w powieści, o któréj mowa. Więcéj tego rodzaju książek przy-

niosłoby nam tę korzyść, że zamiast czytania obcych niedorzeczności i rojeń, zwrócilibyśmy uwagę do wszystkiego co swoje, a nie jedna z czytelniczek polskich, jak *Stefania* autorki, przeczytałaby napis *Lelii* p. *George Sand*, przypatrzyłaby się rycinie i dobrowolnie złożyła podobną książkę, a natomiast przeczytałaby Jana z Czarnolesia.

Gdybyśmy nie byli pewni, że czytelnicy sami czytać będą powieści P. Julii Goczałkowskiéj, przytoczylibyśmy z niéj kilka wyjątków. Teraz jednakże, dla pokazania jak autorka trafnie sądzi o rzeczach, przytaczamy następnie jedno jéj postrzeżenie (str. 105): „Mamy jakiś rodzaj wyższéj filozofii—ale niestety! dotąd tylko, dopóki jesteśmy daleko od ludzi—daleko od poziomu—na górze.—Ale znidźmy tylko na dół, wmieszajmy się raz pomiędzy nich—już jesteśmy zarażeni tém powietrzem! już pomimo woli i wiedzy ujrzymy się pomiędzy pacyentami małpomanii—bo to trudno jednemu w tak liczném zgromadzeniu oprzeć się samemu i nie popłynąć z nurtem, jeżeli nie dla braku dobréj i mocnéj woli—to przez obawę obmowy o chęć wyszczególnienia się, dziwactwo, albo parafiaństwo.”

Uwagi tego rodzaju są trafne i ważne, bo nastręczają wiele myśli, budzą mimowolnie uwagę czytelnika i skłaniają go do zastanowienia się i rozmysłu nad sobą, światem i życiem. Rozumie się, że tak przelotna uwaga jak przytoczona wyżéj i inne podobne, nie są to myśli wyczerpujące przedmiot, ale raczéj są to napomknienia, są to temata do myślenia. Tu np. trafna jest uwaga autorki, że świat towarzyski wpływa na życie nasze jak świat fizyczny i bardzo zmienia nasze wyobrażenia, uczucia, usposobienia, skłonności i chęci. Napomknieniem jednak tylko jest myśl autorki, która przedstawia z jednéj strony konieczność tego wpływu na nas świata społecznego, a z drugiéj gani za to człowieka, że się podobnym wpływom powodować daje. Wieleby, wiele, szeroko i długo rosprawiać w tym względzie trzeba było—co jednak zakres recenzyi przechodzi; powiemy więc tylko słów kilka, które z kolei będą napomknieniem dla czytelnika i tematem do głębszych, wszechstronniejszych i bardziéj wyczerpujących widoków, poglądu na społeczeństwo czystszego, prostszego.—Jak świat fizyczny, ciało nasze daje nam pierwszą zasadę działalności, bo pierwsze po-

budki dla zachowania bytu; tak świat społeczeństwa daje nam pierwszą zasadę działalności, bo pierwsze pobudki dla zachowania bytu; tak daje nam pewne wyobrażenia o sobie i skłania do postępowania pewnego. W istocie! zastanowiwszy się nad życiem własném, gdy się zapytamy siebie: dla czego postępujemy tak, a nie inaczej? dla czego niektórych myśli w życie wprowadzić nie możemy? przekonanie wewnętrzne odpowie nam na to, że świat wpływa na nas wiele, a myśli nasze wtenczas się tylko urzeczywistniają i przechodzą w życie, kiedy są ogólne, ludzkie, spólne ludziom i godne natury ludzkiéj, człowiecze... Świat spółeczny, równie jak fizyczny, przedstawia rozmaitość nieskończoną, i gdyby człowiek szedł tylko za pobudkami natury i spółeczeństwa, byłby ofiarą swawoli, przypadkowości, popędów fizycznych i dziwactw towarzyskich—jak ci ludzie, co idą ślepo za popędem swoich chęci lub naśladują zwyczaje świata ślepo, bez zastanowienia się nad tém, do czego to wszystko prowadzi? na co się przyda?—Człowiek w życiu praktycznėm a zatém czynném, twórczém, jest artystą, mistrzem swojego największego w świecie utworu—życia; bo z mnóstwa myśli i uczuć i skłonności, popędów, tworzy jednę harmonijną całość życia, to jest harmonizuje myśli i uczucia z wolą i tym sposobem ostatecznie wciela pomysł w czyn, działanie.—Lecz jak w sztuce myśli, uczucia osobiste są tylko rojeniem wyobraźni, mamidłem fantazyi, jeżeli nie harmonizują z wielką myślą dzieł stworzenia (prawdą przedmiotową, prawdą ożywiającą świat cały)—tak i w życiu nasze osobiste mniemania są urojeniem, mamidłem, które się urzeczywistnia tylko w chorobliwém usposobieniu człowieka, w gorączkowych widziadłach jego wyobraźni—nie przechodzi zaś w życie, nie przynosi światu rzeczywistych korzyści—zachowania bytu człowieka, obudzenia działalności jego i ostatniego zamiaru zesłannictwa na ziemię—ugodnienia go. Życie dopiéro pokazuje naszę wartość prawdziwą, czyli mówiąc jak najprościej, to cośmy zrobili, pokazuje cośmy warci. Dla tego człowiek w spółeczeństwie uważa się coraz ze skutkiem działalności ludzkiej—dorobkiem fizycznym czyli umajętnieniem i umajętnieniem moralném czyli wykształceniem umysłowém, moralném i t. p. Rozumie się, że jak spółeczeństwo działa na człowieka, tak on wzajemnie na toż spółeczeństwo oddziaływać może.

Tym a nie innym sposobem wyrabia się opinia publiczna ze szczególnych mniemań. Zasadą tych ostatnich jest natura ludzka, a zasadą opinii powszechnéj natura społeczeństwa. Biorąc za społeczeństwo mały jaki świat konwencyjny i nazywając go wielkim światem, pomieszamy wyobrażenia i nie dojdziemy do ładu w zamęcie mniemań ludzkich. Jedyném na to lekarstwem jest opierać się na własném przekonaniu, bo wtedy w pojedynczych mniemaniach (np. w myśli P. Julii Goczałkowskiej) więcéj jest prawdy niż w opinii powszechnéj skażonego towarzystwa, np. w wielkim świecie u wód zebranym, jak nam autorka przedstawia, a jak nieraz widzić się zdarza.

Powieść *Dwie siostry*, powiedzieliśmy wyżej, ma być z obrazów miejscowych. W istocie widzimy wiele ładnych obrazków górzystego przyrodzenia, nawet obrazów tak pięknych, że nam się mimowolnie przypominają cudne obrazy Szkocyi Waltera Skotta. Na początku rozdziału drugiego miły obrazek życia domowego a w rozdziale 3cim obraz obyczajów ludu, co nas obchodzi nierównie więcej, niż mozajkowe obrazki wad pojedynczych osób. Ciekawa jest rozmowa o kobiétach autorkach (str. 60)... „kobieta-autor to tylko dokładnie potrafi opisać, co sama w sercu swojem czuje i co albo już wykonała, albo wykonać jest zdolną."

— No zapewne, niech sobie kobiety piszą powieści, romanse i co im się podoba, aby tylko nie wdawały się w filozofię!

— W tém masz pan zupełną słuszność o ile wiadomość a raczéj instynktowe wykonanie zasad filozoficznych w życiu potrzebnem jest niewieście—o tyle zbytnie zagłębianie się, rezonowanie i twierdzenia decydujące w tej materyi, w śmiesznem stawiają ją świetle i minę nadają papugi.

...Lecz każdy a szczególniej kobieta, jeżeli posiada głęboką uczonośc, ta musi wpływać podobnież na wykształcenie jéj moralne, a doprowadzenie tegoż do wysokiego stopnia, w całém znaczeniu tego słowa, długie myślenie nad rzeczami—może tylko wzbudzić w sercu tém większą pokorę, energią a raczéj potrzebę ścisłego wykonania obowiązków....."

Nie możemy się odjąć chęci przytoczenia opisu doliny *Kościelisko* (str. 66): „Około samego podnóża Karpat, ciągnie się trzy mile długa

równina, urozmaicona rozsianémi po niéj siołami, łąkami i w nieustannym ruchu będącemi młyny i tartaki... Mijając równinę, widno w oddaleniu wynoszące się pod niebo kłęby dymu—słychać zdaleka jednostajny stuk młotów, coraz głośniéj rozlegający się w miarę zbliżania ku dolinie Kościelisko, do któréj wstępu strzeże z boku wysoka, łysa, skalista góra, połączona z resztą ogromnie wyniosłych gór, strojnych w jodły i sosny—tak z jednéj, jak z drugiéj strony opasujących dolinę. U samego wchodu tworzą bramę naturalną dwie opoki naprzeciw siebie sterczące, około dwanaście stóp odległe od siebie, a mające do dwudziestu sążni wysokości—w kształcie kabłąkowatym nachylające się ku sobie. Z pomiędzy nich wypływa Dunajec uchodzący bystrémi nurty z zielonéj doliny, która ciągnie się pół mili w prostej linii, ścieśniając się coraz więcéj, aż w końcu ją zamykają strome granity i skały... „Tak piękna natura mogła natchnąć autora Zamku Kaniowskiego do przejęcia się duchem łagodności i słodyczy i napisania urywku *Kościelisko* z poematu Sobotka.

Miło spotykać piękne obrazy natury kreślone ręką kobiety. Nie jeden czytelnik pozna tu piękności rodzime, które podziwiać będzie, jak obrazy Kaledonii w natchnionych utworach wieszczów Albionu. Oto jeszcze jeden wyjątek dla pokazania piętna wybitnego znamionującego opisy P. Julii Goczałkowskiej. *) „Wyruszono w dalszą drogę ku wschodowi, kierując się do morskiego oka płaszczyzną, śród któréj napotyka się jeszcze dwa jeziora, a na jéj końcu szeroką górę z szczerego granitu, porośniętą jednak długą trawą i tak bystrą, że drapiąc się na nią—można prosto, stojąc bez zgięcia, dopomagać sobie rękoma. Gdy się szczyt téj góry osiągnie, cała ta dolina, którą minęło się przed chwilą, ze wszystkiémi skałami, padołami i stawami malowniczo rozwija się przed okiem.—Po lewéj stronie wznosi się opoka nad okropną przepaścią. Stąd to patrząc dopiéro ciekawa źrenica, jak daleko zasięgnąć może—buja w błękitnéj, rozległéj przestrzeni, obejmującéj kilka obwodów Galicyi... Zwróciwszy się ku południowi nieco niżéj, okazują się w głębi szczyty kilkopiątrowych skał, które wieńcem okazałym wznoszą się po nad góry, a pośród nich ciemna fala czarne-

*) Stronica 70, 71 i następujące.

go jeziora, niby całunem śmierci zalewa całą nizinę. Tu zatknięty niedaleko duży czarny krzyż żelazny i wszystko dokoła tak jest ponuro-olbrzymie, wielkie, i martwo-kolosalne! jak gdyby tajne geniusze przyrody obrały sobie to miejsce po potopie na odprawienie wielkich egzekwij świata.—Jeszcze niżéj podróżni nasi stanęli, zdumieni wspaniałym widokiem na wysokości kilku tysięcy stóp nad powierzchnią morza położonego wodnego zwierciadła, zajmującego przestrzeń 86 morgów kwadratowych, w pół-kręgu warownym murem skał obwiedzionego. Był to cel ich pielgrzymki całéj: *Morskie-oko.* — Ach któż może być dość pewnym, że mu nie brakuje rysów do skreślenia uczuciów jakie tu każdego człowieka przepełniają serce, gdy wzniesion nad świat poziomy, uczuje nicość swoją w całej objętości!.. Duch jego widząc się nieoddzielonym już prawie żadną zaporą od swojego źródła—wzbija się ku niemu lotném skrzydłem uwielbienia i podziwu nad niewidzialną siłą owéj twórczéj potęgi, obok któréj tém mocniej uczuwa całą swoję niedołężność....."

Niewyrobienie, brak wykształcenia stylowego nadzwyczaj się czuć daje w pismach P. Ju. Gocz., a na to dziś mało się zwykle uważa, chociaż bardzoby zwracać potrzeba uwagę. Styl dziś znaczy co innego niż w czasach pseudo-klassycyzmu, bo jest wyrazem treści, jak świat wyrazem myśli w naturze, forma — jéj wyrazem w sztuce. Brak wykształcenia stylowego w pisarzu, jest wadą organiczną, wadą tak wielką, jak np. nieumiejętność używania farb w malarstwie i t. p. Różnica pisarza i w ogólności artysty od innych ludzi, na tém właśnie zależy, że on umie wyrazić to jest ująć w wyraz (formę) treść świata, myśl, rozum tworzenia, gdy inni czują tę samą myśl, ale jéj wysłowić, wyrazić nie mogą—W pismach P. Julii G. duch rwie się bezustanku do wyrażenia się, do wylania się na zewnątrz—nie znalazł jednak dotąd formy, odpowiedniej sobie.— Nie chcemy się rozwodzić nad błędami pisowni: zwracamy jednak uwagę na główniejsze, rażące, np. *żewny* zamiast rzewny, *stosónki* zam. stosunki, *pożądny* zam. porządny, *przenica* zam. pszenica i t. p. Nie mówi się także np. grom rostrzaskał odwiecznego buka, od *pioruna* zam. od piorunu—bo się dobrze po polsku mówi tylko do *pioruna!* (str. 66) i t. p. Wiadomo, żeśmy

zwykli powątpiéwać o geniuszu poety, który pisze swoje wiersze nieortograficznie. Pisma każdego autora podobne w czytelnikach budzą uprzedzenie.

Myśli P. Julii Goczałkowskiéj nagradzają te wszystkie usterki drobiazgowe, chociaż nie mało znaczące dla nas.—Rozwiązanie powieści (Rozdział VI) najmniéj nas zajmuje, bo dziś w ogóle Sielankowe Cesławy, Celiny zająć nie mogą. Zmieniły się wyobrażenia, zmieniły się i wymagania czytelników, którzy nie cudowności już, ani ciekawych przypadków szukają w powieściach, romansach i w ogóle Literaturze tak zwanéj *nadobnéj*, ale chcą myśli bijącéj pulsem życia, chcą wszystkiego tego, co jest myśli wyrazem. Poszła zatém zmiana stanowiska powieści i romansu—ale jakaż to zmiana? Przypatrzmy się społeczeństwu dzisiejszemu i jego potrzebom, jego usposobieniu—pojmiemy chęci i najpiękniejsze utwory sztuki, mianowicie zaś Literatury.

Wystawmy sobie człowieka co się naczytał powieści i romansów bez liku i bez wyboru. Nie ma już dla niego ciekawych przypadków, bo najciekawsze są tylko powtórzeniem już oddawna mu znanych i nie może sobie wystawić nic nowego w tych waryacyach nieskończonych jednych i tych samych rzeczy, nudnych repetycyach tematów, wykonanych na jedną nutę—ciekawości. Cudowność jest dla niego fantastyczną formą tematów, co go nudziły w postaciach zwykłych życia potocznego i zamiast prozy życia, woli poezyę fantastyczną Szekspira, Bajrona! Chce on rzeczywistości w jéj prostocie, rzeczywistości (jeżeli tak wolno powiedzieć) obnażonéj z wykwintności mody a pokazującéj się pod warunkami najprostszémi natury i jéj najwyższéj potęgi—życia, społeczeństwa w jego prostocie, w najniższych słojach społeczeństwa.

Cóż więc zająć może człowieka, który już mieć nie może ciekawości dziecinnéj i usposobienia dziecinnego? człowieka, dla którego cudowność, przedstawiona poważnie, staje się parodyą, ironią życia i tylko w krainie fantastyczności znaczenie jakiekolwiek mieć może?—Oto uczucie proste i naturalne, wyjęte z duszy i dla tego przemawiające do duszy; oto myśl tchnąca ciepłem życia, myśl ożywiająca uczu-

cie, jak światło słoneczne ożywiające naturę. Ta myśl ożywia pisma prozą P. Julii Goczałkowskiéj a nawet niektóre poezye.

Wszystko co tchnie myślą w jakibądź sposób, objawia działalność ducha—wyrażone na zewnątrz czy to w sztuce, czy w nauce, zajmuje nas żywo. Zajmują nas obrazy natury i obrazy społeczeństwa i środki działania dla dobra innych i wszystko co tylko przyczynić się może do ugodnienia człowieka, do wykształcenia umysłowego, artystycznego i moralnego czyli raczéj obyczajowego. Stąd to zatrzymujemy się z przyjemnością nad obrazami natury, kreślonemi piórem kobiety, nad obrazami spółeczeństwa naszego, nakoniec nad środkami zajęcia się pożytecznego, np. na str. 152 i nast.: „Umieli oni ocenić, (pisze czcigodna autorka), umieli pojąć wzniosłe powołanie każdego właściciela ziemi—co to jest być duchem opiekuńczym tylu bliźnich! Opatrzność oddając całe dobro fizyczne i moralne tego ludu w ręce ich dziedziców i panów—czyżby nie miała wyższego celu nad ten tylko, aby ci służyli bezwarunkowo jedynie za maszynę do wyciągania zysków przez ich pracę? O nie, zaiste! kiedyś przyjdzie im zdać sumienny rachunek z téj powierzonéj im administracyi i opieki!—z tych udzielonych im sowicie zasobów do zaopatrywania potrzeb tamtych—do osładzania ich nędzy—kształcenia umysłów pokoleń.” Pisma takiéj treści jak P. Goczałkowskiéj, i t. p., więcéj są warte niż filozofowanie a raczéj mędrkowanie niepraktyczne a zatém nic warte kobiét, roszczących sobie prawo do filozofii. Zwrot ten Literatury jest wcale pocieszający, bo się objawia równie w pismach mężczyzn jak kobiét zdolniejszych i piszących bez uprzedzenia, z wiarą w życie i jego potęgę.

Kończymy obecny przegląd i rozbiór prac Julii Goczałkowskiéj pochwałą urywku z poezyi p. n. *Karpaty i klasztor Bielański*.........

Karpaty i klasztor Bielański należą niewątpliwie do najpiękniejszych ustępów z prac P. Julii Goczałkowskiéj. Więcéj ten urywek poetyczny ma wartości niż cały dramat Kwestarz. Pokazuje się, że autorka czuje i myśli głęboko, jak to widać z bardzo wielu miejsc jéj pism i wierszem i prozą; zamykamy więc nasz przegląd krytyczny zdaniem, od którego zaczęliśmy wiadomość o pismach Julii Goczałkowskiéj, że

widać w ogólności talent i łatwość pisania w pracach autorki, pomimo niewyrobienia, jakie się tu i owdzie postrzegać daje. Pisma jej zyskałyby wiele bardzo, gdyby je była autorka sprowadziła do jednego lub najwięcéj dwóch tomików, gdyby myśli piękne, postrzeżenia trafne i szczęśliwe nie były rozwodnione, rozszerzone, jakby celem powiększenia objętości książki, chociaż to może autorka uczyniła w najlepszéj chęci. Kilka urywków tylko powinno było zostać ze wszystkich poezyj, które w ogólności daleko są niższe od prozy powieściowej i opisowej.

CZTERY CHWILE.

(Dalszy ciąg). *)

III.

Zégar na wieży Sto-Krzyzkiego kościoła wybąknął drugą po północy, jak starzec-gdéra, który powtarza zwykłą piosenkę: „upamiętajcie się młodzi, bo czas ucieka.” Ale turkot krzyżujących się powozów, śpiewy pijanych rzemieślników, przekleństwa woźniców zagłuszyły starego gderę; bo to był czas, w którym szaleństwo ujęło silną dłonią berło nad *cywilizowanym* światem i kazało milczeć, i tak z natury milczącemu rozsądkowi—bo to był *karnawał*.

Z pomiędzy mijających się karet, jedna gustowniejsza nad inne, z pięknym a nawet bogatym zaprzęgiem, dobrze oświetlona latarniami, zatrzymała się przed okazałym domem Nowego świata. Zręczny służący zeskoczył z za powozu i zaledwie dzwonkiem poruszył, już czujny szwajcar szeroko podwoje otworzył, kareta wtoczyła się do bramy. Za pomocą służącego dwie z niéj wysiadły kobiety, drobnemi nóżki wstąpiły na schody dywanem usłane; a chociaż obiedwie młode, obiedwie szybko stąpały, przecież w ich ruchu widna była różni-

*) Zob. Nr. 17 Przegl. Nauk.

ca; bo jedna kobieta, pomimo że o lat dziesięć życie wyprzedziła drugiéj, zdawała się jak gdyby unoszona skrzydły; kiedy tymczasem młodszą jéj towarzyszkę, pchała jakaś niewidzialna siła, któréj uledz musiała pomimo swéj woli, jak ulegają ciała bezwładne niezłomnym prawom natury. Obiedwie wszedłszy na pierwsze piętro, podaniem ręki pożegnały się wzajem, i każda weszła w drzwi przeciwne obszernego przedsionka.

Na powitanie młodszéj wybiegła hoża ładna dziewczyna, z jéj stroju, ruchu, przymilenia znać *garderobiana.*

— A, pani dobrze się bawić musiała, kiedy tak późno powraca, zawołała zdejmując tomakową salopę z przybyłéj.

Młoda kobieta potrząsnęła głową, tak, że z róż wianek stoczył się z kruczych włosów aż na bladę czoło.

— Jak to pani? panno Marijo, pani się nie bawiłaś; taka piękna, tak ślicznie ubrana, że zapewne byłaś Królową balu; pani się nie bawiłaś?

Zagadnionéj dziewicy uśmiech jakiejś dziwnéj ironii przebiegł po ustach; nieruchomy wzrok utopiła w punkt najbliżéj niéj będący, i jakby chcąc się wyrwać z tego osłupienia:—pić zawołała, daj mi pić moja dobra Teresso!

— Ale woda może pani zaszkodzić, jeżeli pani dużo tańczyła, jeżeli jest zgrzana; lepiéj pani nie pij, moja droga panienko: i poczciwe dziewczę złożyło ręce w błagalnéj postawie.

Nasza Marija, nie już owa sześcio, szesnasto, ale dwudziesto-letnia Marija zbliżyła się do Teresy i z wyrazem wdzięcznego serca, anielskiéj słodyczy, nie rzekłszy słowa, pocałowała ją w czoło.

— Więc już nie dać wody, spytała dziewczyna, patrząc w oczy swéj pani.

Dobrze, odpowiedziała znużona i roztargniona Marija, zostaw mię samą i odejdź.

— A któż panią rozbierze?

— Ja się sama rozbiorę, albo zadzwonię na ciebie.

Teresa nie chciała się więcéj sprzeciwiać pani i wyszła z pokoju.

Po wyjściu Teresy Marija rzuciła się w obszerny fotel, w drobnych rękach ukryła twarz bladą, i długo jak posąg nie zdradziła życia ża-

dnym ruchem, żadném westchnieniem, aż wreszcie żalem przepełnione serce w głośnych się łkaniach ozwało a łzy strumieniem wybiegły z pod cisnących dłoni. Marija powstała z krzesła, szybkim krokiem kilka razy przebiegła pokój, za każdym razem, wstrzymując się przy biórku, wyjmowała kluczyk który przy sobie nosiła; i już, już miała zamek otworzyć, wyciągnąć szufladę, kiedy jakaś przeciwna myśl oddalała ją od tego zamiaru. Walka wewnętrzna widocznie odbijała się w spójrzeniu, w ruchach Marji; ile razy zbliżyła się do biórka, bladą twarz żywy pokrywał rumieniec, czarne oko mocniejszym jaśniało blaskiem, a lekko drgające usta szkarłatną przybierały barwę; ale po chwili oko kroplista łza powłóczyła, usta pod boleśnym ściągały się uśmiechem, a gładkie czoło w poprzek przecięte głęboką marszczką, przybierało stopniowo marmurową bladość.

Tak, była to walka, walka młodéj kobiety stokroć okropniejsza niżeli mężczyzny; bo mężczyzna stworzony na to aby podbijał drugich, kobieta, aby zawsze zwyciężała siebie; chociaż temu wielkiemu zadaniu, częstokroć obiedwie nie odpowiadają strony.—Czy Marija odpowiedziała? nie wiem; dusza tak gorąca, namiętna jak jéj, albo w nieszczęściu wyżéj nad innych się wznosi, albo też niżéj nad innych upada. A Marija wiele przebyła, wiele ucierpiała. Od chwili kiedyśmy ją widzieli raz ostatni, obok kochającéj babki, hożą, swobodną, marzącą,—upłynęło lat cztéry, cztéry wieki dla biednéj dziewicy; w kilka bowiem miesięcy straciła swoję najlepszą przyjaciołkę, jedyną opiekunkę; została sama jedna, sama, bez opieki, wsparcia, majątku—siérota! Ten wyraz tak niepojęty dla tych, którzy mają rodziców, którzy otoczeni są miłością; jakże się zrozumiałym, pojętnym stanie dla tych, którzy są pozbawieni podobnego skarbu, jak się przedstawi w całém swojém ubóstwie, nędzy, nagości!

Babka brała dożywotnią dość znaczną płacę, ale nie umiała jej oszczędzić; po jéj więc śmierci skończył się sposób utrzymania Maryi, skończyła dla niéj opieka, a nadewszystko straciła to czułe, kochające serce.—Wierzcie! są istoty do których życia, rozwinięcia, tak jest miłość potrzebną, jak słońce do rozwinięcia i życia kwiatu; one bez miłości uschłyby, zwiędły, zamarły;—a chociaż i słońce częstokroć

spali ten kwiat, co zawcześnie zaśmiało głowę podniósł ku niemu; miléj jednak kwiatu ginąć od palącego promienia, który choć na chwilę wdzięk jego rozwinął, niżeli skonać pod zimną kroplą deszczu, pod chłodnym wiatru oddechem:—tak Marya była z rzędu tych istot, które Bóg wskazał na silną miłość. Jeżeli sobie przypominamy, już w dzieciństwie objawiało się w niej to serce gotowe wszystko ukochać; pieszczoty babki, jej czułość, pamięć stryja, który jak upiór przeszedł w jej dzieciństwie, ażeby pozostawić palące ślady po sobie; nakoniec czytanie poezij i romansów ostatecznie wpłynęły na nią; do tkliwości serca przyłączyła się żywsza gra wyobraźni, ognistsza imaginacya; rozum i rozsądek które z natury posiadała Marija, nie mając właściwych żywiołów, częstokroć położone na szali, musiały ustąpić bujnéj imaginacyi. Śmierć babki była silnym ciosem dla Maryi, w pierwszéj chwili nie pomyślała nawet o braku materyalnym, ani o braku opieki, tak koniecznie potrzebnej dla młodéj niezamężnéj kobiéty, ale tylko o stracie tego serca, które ją tak kochało, które ona ukochała od pierwszych chwil swojego życia.

Jednakże znajomi Marji, zaczęli myśléć o przyszłości sieroty; w tym celu napisali list do jéj krewnéj mieszkającéj w Warszawie, która właśnie owdowiała od parę miesięcy. Młoda wdowa chętnie przyjęła wezwanie opieki i niezwłocznie sama przybyła po Mariję.

Dziewica na widok pięknéj, bogatéj, świetnéj Melanji, obok wdzięczności, uczuła jakąś obawę, jakiś przestrach; ona wzrosła przy staréj babce, jak kwiat wzrasta przy dojrzałém drzewie, który i skryć się może pod jego gałęzie, i żywszą barwą odbłysnąć przy pociemniałych jego liściach. Słodycz, łagodność, pobożność, sposób domowy, prawdziwie patryarchalny życia poczciwéj babki, dziwną stawiał sprzeczność z dowcipną, żywą, może zanadto *filozoficzną*, a przytém w ścisłém znaczeniu salonową Melaniją. Wszakże położenie Maryi nie dozwalało wyboru, potrzeba było przyjąć opiekę młodéj wdowy, i w dni téż kilka razem z nią przybyła do Warszawy.

Dom Melanji odznaczał się dobrym smakiem, dostatkiem, nawet wytwornością; żałoba tylko którą niedawno przywdziała, broniła jéj głośnych zabaw, jednakże wizyty przyjmowała i oddawała dzień cały,

wyjąwszy w wieczór, gdzie oprócz kilku osób z krewnych lub ścisłych przyjaciół nikógo nie przyjmowała.

Tymczasem Marija nie dzieląc *wizyt* z Melaniją, prawie dzień cały przepędzała w swoim pokoju, najwięcéj oddając się czytaniu dzieł ascetycznych i modlitwie, w mniemaniu że myślą, żė duchem łączy się z babką. Częstokroć Melanija zastała ją klęczącą ze złożonémi rękami; a jakaś pociecha nie w porę, jakieś słówko zimnego jak lód rozsądku wyrzeczone ustami młodéj wdowy, zamiast uspokoić biedną Mariję, drażniło ją bardziéj, raniło boleśniéj, i wtenczas napróżno szukała wzrokiem swojéj dawnéj opiekunki, jedynéj pocieszycielki co ją tak łatwo pojąć, pocieszyć umiała, ale co chwila przekonywając się że jéj nie ma, z większém upodobaniem oddawała się swojéj samotności. Umysł jéj widocznie zaczął się bogacić, czucie bardziéj rozwijać, imaginacya wznosić. Nieszczęście, którém ją Bóg dotknął, posunęła do *egzaltacyi*, jak zwykle to widzimy w kobietach delikatnych nerwów; bo zamiast oddalać przykre wspomnienia, przeciwnie przywodziła je sobie na pamięć, kryła je, pielęgnowała, pieściła że tak powiem; ona z nich utworzyła jakąś czarodziejską, wzniosłą poezije, któraby męczeństwo duszy mogła wyśpiewać!

Kilka miesięcy żalu i łez dziwnie zmieniły Mariję, ta śliczna, prawie dziecięca twarzyczka pobladła, ściągnęła się, przybrała jakiś wyraz powagi, melancholji, świętości, cudnie przypadającéj do siedmnastéj wiosny dziewicy. I gdybyś ją nieraz widział, wśród pogodnéj nocy w oknie swojego pokoju, topiącą wzrok w iskrzące gwiazdy; gdybyś ją widział z tym kruczym włosem na bladém czole, owianą w te czarne szaty, rzekłbyś że to jest jakaś wieszczka z dawnych pogańskich pozostała czasów.

W rok po przybyciu Marji, Melanija zdjęła żałobę, ale młoda jéj krewna postanowiła nosić swoję lat trzy; żadne uwagi nie mogły ją skłonić do zrócenia wcześnie tych sukień, które były oznaką smutku i pamięci po babce, a razem uwalniały ją od zabaw. Melanja wiele cierpiała na tém, bo sama chciała biegnąć w wir świata pod pozorem że w niego musi swoję wprowadzić krewnę. Niekiedy nawet, tak była znudzona sposobem życia Marji, że jéj się pozbyć pragnęła; ale

z drugiéj strony, anielska słodycz dziewicy, jéj uległość we wszystkiém, wyjąwszy w dzieleniu zabaw, nakoniec opinija świata, któraby potępiła Melaniję że się pozbywa krewnéj sieroty,—zostawiając ją bez opieki, przemogła iż Melanija nie oddaliła ją od siebie, a nawet okazywała że towarzystwo Marji jest jéj miłe. Zresztą co do zabaw potrafiła sobie poradzić, wzięła ze wsi jakąś młodą osobę, przyjaciółkę od serca, dla któréj musiała bywać *koniecznie* po wszystkich spacerach, balach, pikmikach.

Tym sposobem Marija uwolniła się od natrętnych żądań, i z całém upodobaniem mogła się oddać samotności. Jak już wspomniałam, najwięcéj czytywała dzieł ascetycznych, jednakże i podróże i rozprawy uczone nie były dla niéj obce; niekiedy wcisnął się i jakiś romans i jakaś poezya liryczna, Bajronowska.

Zasady Marji nie traciły nic na tém, bo głęboko miała wpojoną religiję; natomiast wyobraźnia dostatni zyskiwała żywioł; a i tak znękane smutkiem serce, zaczęło sobie coraz bardziéj podobać w boleści, któréj poezija umie nadać taki wdzięk, urok, ba nawet kropelkę do niéj domieszać roskoszy.

Już się kończył rok trzeci pobytu Marji w Warszawie, a ostatni jéj żałoby; zaczęła częściéj opuszczać swój samotny pokój, a chociaż nie bywała jeszcze u nikogo, jednakże w salonie Melanji widywano ją nieraz. W dnie, w które Melanija więcéj przyjmowała gości, Marija nie wychodziła od siebie, ale w dnie kiedy zwykłe prawie domowe bywały osoby, Marija ukazywała się także.

W liczbie takich osób mieścił się niedawno przybyły do Warszawy Bronisław, siostrzeniec nieboszczyka męża Melanji. Młody ten człowiek, pięknych zasad, ukształconego umysłu, był już zaręczony od parę miesięcy z osobą której przymioty wysoko cenił, a którą mu familia wybrała za towarzyszkę życia. Ślub byłby się już odbył, gdyby nie słabość matki narzeczonéj i nie wyrok lekarzy, wskazujący ją przynajmniéj na rok jeden za granicę w strony cieplejsze. Tym sposobem małżeństwo Bronisława z Leontyną uległo odwłoce; jednakże narzeczeni wsparci zezwoleniem rodziców, często i w zupełném zaufaniu pisywali do siebie.

Bronisław, jak już wspomniałam, w tym czasie przybywszy do Warszawy, zaczął bywać u wujenki, a chociaż ich serca nie *sympatyzowały* z sobą, chociaż ich zdania nie zgadzały się wcale, jednakże młody człowiek stopniowo, bo zacząwszy co parę tygodni, w końcu bywał codziennie. Przyczynę tego łatwo było odgadnąć, cichy, spokojny, nie lubiący zabaw, oddający się naukom, polubił towarzystwo podobnéj sobie Marji, z przyjemnością przepędzając z nią po dwie, trzy, a nawet cztery godziny. Ich zasady główne zupełnie odpowiadały sobie, tylko myśli uboczne, doznane wrażenia, zapatrywanie się na rzeczy nieco z odmiennéj strony, przedstawiały w odmiennéj barwie ich usposobienie, a tém samém cieniowały miléj.

Częstokroć Marija silny stawiała opór zdaniu Bronisława, częstokroć Bronisław ganił jéj sąd, jéj uprzedzenia, jak je nazywał; ale zwykle po skończonéj walce, Marija mimowoli skłaniała się do zdania Bronisława, a Bronisław tajemnie wielbił zdanie Maryi, i na drugi dzień pod świeżo jeszcze doznanym wpływem, pisał do swojéj narzeczonéj list czuły, obszerny, w którym cała rozmowa wczorajsza była powtórzona.

Tymczasem dom Melanji stawał się coraz więcéj otwartym; jéj przyjaciołka poszła za mąż, Marija zdjęła żałobę, a chociaż nigdy nie była zwolenniczką zabaw, uległa przecież żądaniu krewnéj i przez nią w świat wprowadzona, ogólne zyskała uwielbienie. Pochwały które słyszała, chęć podobania jéj się, jednogłośny poklask, wszystko to nie obudziło w niéj żadnego zajęcia. Ona wymarzyła sobie inne szczęście, którego nie doznała jeszcze, ale które przeczuwała jéj dusza. Każde większe zgromadzenie sprowadzało dla niéj jakiś smutek, męczyło widocznie, a kiedy zmęczona, strudzona, powróciła z balu, lub opuściła wesoły salon Melanji, wtenczas zwykle spotykała Bronisława pogrążonego w myślach i mimowoli zaczynała się między nimi rozmowa od nic nieznaczących wyrazów: o pogodzie, tańcu, muzyce, nakoniec przechodziła do rozmowy o Leontynie, o szczęściu jakiego będzie doznawał Bronisław łącząc się z nią.

Jednakże z każdym dniem, ten ostatni przedmiot stawał się krótszy, znać że Bronisław wyczerpnął wszystkie do niego zasoby; a i Marija nie starała się czy nie umiała go ożywić. Czasem ubiegała godzina i

dwie, a oni z sobą nie mówili prawie słowa, nieraz to Melaniję do głośnego pobudzało śmiechu, nie mogła pojąć, aby ludzie młodzi tak byli milczący, nudni, jak oni.

Takim sposobem rok prawie upłynął od poznania Bronisława z Mariją; troskliwe oko matki, łatwoby w niéj postrzegło niezwykłą zmianę, z każdym bowiem dniem smutniała, traciła humor widocznie; już nie oddawała się jak przedtém modlitwie, czytaniu, ale po parę godzin siedziała zamyślona, nieruchoma, oparta na ręku, jakby w letargicznym śnie pogrążona; niekiedy znowu zrywała się nagle, a szybko przebiegała pokój, jakaś radośc nieziemska odbijała się w twarzy, jakieś szczęście niebiańskie jaśniało w oczach, aż w końcu tym smutkiem, tą rozkoszą strudzona siadała przy stoliku wylewając na papier myśli, uczucia, marzenia, dopóki nie weszła Melanija i nie przypomniała że czas się na bal wybierać; a wtenczas Marya machinalnie powstawała z miejsca, ubierano ją, strojono w kwiaty, wstążki, świecidła, jak ofiarę, dla potężnego o milijonie głów bożyszcza, którego nazywamy światem.

Tak schodziły chwile Maryi aż do dnia, w którym ujrzeliśmy ją wracającą z balu.

Lampa astralna łagodném światłem oświecała pokój; Marija może już raz dziesiąty zbliżyła się do biórka, przy którém, jakby dwie przeciwne walczyły z nią siły—odpychająca i przyciągająca. Marija uległa ostatniéj: włożyła kluczyk do zamku, zakręciła i jednem targnieniem wyciągnęła szufladę. W szufladzie leżały papiery, książki, rysunki; na boku znajdowała się kryjówka, Marya otworzyła ją, wyjęła kilkanaście ćwiartek papieru i kolejno czytać zaczęła: były to *dzienniki* w rozmaitych czasach przez nią pisane:

1.

Byłam w obawie, czym się nie zajęła Bronisławem, próżna obawa; zdaje się że moja wyobraźnia chwilkę nim tylko była zajęta,—a serce wolne, wolne zupełnie. Widuję go codzień, przepędzamy z sobą po kilka godzin, przyzwyczaiłam się do jego towarzystwa, które jednakże wyznam, książkiby mogły zastąpić; o! bo nie bale, ja balów nie lubię.

On tak umysłowo wyższy odemnie; ja korzystam z jego rad, nauk, wiadomości, dla tego miłe mi jego towarzystwo, dla tego pragnę żeby często bywał. — Śmieszna doprawdy jestem, lękałam się jak dziecko, czy czasem jakie nieproszone uczucie nie wkradło się mimo woli i wiedzy do mojego serca—zbadałam go, i jestem zupełnie spokojną.—Ale słyszę ktoś zadzwonił, znam ten sposób dzwonienia, to on, właśnie on!—coby też pomyślał, gdyby wiedział że teraz piszę o nim?...

2.

Smutno mi dziś jakoś po jego odejściu, a przecięż on był wesoły, szczęśliwy, szczęśliwszy niż zwykle, i ja powinnam się cieszyć, podzielać to szczęście, wszak jestem jego przyjaciołką; on mię nawet siostrą nazywa; o powinnam się cieszyć!

Dziś przyniósł mi list Leontyny pisany do niego i miniaturę przysłaną mu przez nią—pokazywał i swoją, którą kazał dla niej malować. Ja lubię portrety pięknych kobiet, Leontyna jest kobietą i śliczną kobietą; Bronisław mężczyzną i to zaledwie przystojnym—a jednakże, jednakże wolałabym mieć jego portret niżeli jéj:—dla czego? prosty bardzo wniosek; bo jego znam a ją wcale nie.

Szczęśliwa ta Leontyna, mój Boże! ona ma tyle istot co ją kochają; ma ojca, matkę i.... jego ma!

Dawniéj kiedy boleścią znękana po stracie najlepszéj babki, pragnęłam znaleźć kogo coby ją zastąpił; szukałam w około siebie choć jednéj duszy, jednego serca coby do niéj było podobne, i wtenczas nigdzie, nigdzie znaleźć nie mogłam, teraz (o, wiem żeby się ludzie ze mnie śmieli) zdaje mi się żem znalazła podobieństwo z sercem Bronisława. Taż sama łagodność, słodycz, pobłażanie dla drugich, surowość dla siebie:—o, dobry to, nieoceniony, kochany ten Bronisław!

3.

Doprawdy nie wiem jak mu się nie sprzykrzy mówić zawsze o Leontynie; mnie czasem tak się przykrzy słuchać, że aż mi łzy w oczach stają—a on jak na przekor, kiedy ze mną rozmawia to się w oczy patrzy.—Powiadał mi że Leontyna wkrótce przyjedzie do Warszawy, a

następnie ich ślub się odbędzie. Nie wiem dla czego, wszakże go nie kocham, ale serce mi się ścisnęło, łzy zakręciły, i gdyby nie przybycie Melanji, nie szklanka zimnéj wody którąm wypiła, możebym się rozpłakała jak dziecko—a on, kto wié, czyby się nie śmiał ze mnie—ale nie chcę tak myśléć, bo ta myśl rozdziéra mi serce; on taki dobry!

Dziwna rzecz, tak nawykłam widywać go codzień, że stało mi się potrzebą, i kiedy się spóźni o godzinę, kwadrans, to mi tak smutno, tak miejsca znaleźć nie mogę—co to będzie jak Leontyna przyjedzie?.. jak?...

Jam się tak przyzwyczaiła że on jest wolnym, że trudno mi przypuścić, aby kiedyś, do kogoś należał.

Powiada że Leontyna jest bardzo dobra, że mię będzie kochała; nie, ona mię nie potrafi tak kochać, jak babka kochała, ja nie chcę jéj miłości!

4.

Wczoraj Bronisław spóźnił się o pół godziny, całe te półgodziny byłam niespokojną; wszystko mię nudziło niecierpliwiło, zawadzało mi; ale skoro przyszedł, spokojność wróciła; i śmiech mię brał dla czegom taka dziecinna.

Mój Boże, to pieszczoty kochanéj babki, tak mię popsuły, że tracę humor kiedy nie widzę tych osób do których nawykłam.—Ile ja też to razy byłam w obawie, czy nie więcéj lubię Bronisława niżelim powinna, ale kiedy go zobaczę, wstyd mię podobnéj obawy. Tak, Bronisław jest tylko dla mnie bratem, zazdroszczę jego miłości dla Leontyny, jak zazdrości siostra miłości brata dla kogoś obcego. — Doprawdy chciałbym żeby kiedy dni kilka nie przyszedł, możebym lepiej zbadała siebie.

5.

Stało się jakem życzyła niedawno, Bronisław cały tydzień nie przychodził, bo cały tydzień był chory, a ja, mój Boże, ileż ja ucierpiałam—każdy dzień, pół dnia, godzina, wiekiem się dla mnie stawały; a jeszcze przyzwoitość wzbraniała go odwiedzić, zobaczyć, przekonać się. Melanija odwiedzała go, powaga wujenki dozwalała to czynić—jakże jéj zazdrościłam.

Biédna Leontyna ileżby cierpiała wiedząc o jego słabości; ale kto wié, może nie więcéj odemnie, może nie tyle co ja.—Tego samego dnia, kiedy mu lekarz pozwolił wyjść z domu, przyszedł do nas; taki był blady, zmieniony, aż mi się serce krajało; spostrzegł łzy w moich oczach, zbliżył się z wyrazem wdzięczności, ja mu rękę podałam—ścisnął ją. Nigdym jeszcze nie odebrała od niego téj oznaki przyjaźni, dla tego dziwne na mnie sprawiło wrażenie: drżałam, nogi chwiały się podemną, i gdyby nie bliski fotel, możebym była upadła. Zbliżył się do mnie, a chociaż sam słaby, podał mi rękę—i spojrzał na mnie z takim wyrazem boleści, wdzięczności i innego jakiegoś uczucia, że tego spojrzenia nigdy, nigdy już nie zapomnę!

6.

Dziwne jest moje usposobienie, dziwny stan duszy, ja nie żyję jak drudzy w świecie rzeczywistym, na jawie; ja tylko śnię, marzę, długiém gorączkowém marzeniem; niekiedy zbudzę się, a wtenczas chłodny, zimny wiatr prawdy owionie mój umysł, sparaliżuje na chwilę serce moje, które wraca do dawnych sił, aby cierpiało nanowo. I tożto ludzie chcą, abym z takiém usposobieniem biegła do nich, plotła się w ich życie, plątała w ich koło. Im się może zdaje, że pojęliby moję duszę, podzielili radość, ukoili smutek,—bo oni nie wiedzą, że jak pierwsza, tak drugi nie z tego świata pochodzą; oni nie wiedzą że moja radość, to radość aniołów, jednę tylko ziemską mająca cząstkę—egoizm!—nie chce się ludziom udzielić, lęka się aby chłodnemi usty nie spili z czary roskoszy, choćby jednéj kropelki.—O! bo powtarzam, moja radość nie jest zwyczajna; ona tak silna że mi piersi podnosi, że w głowie pewien zawrót mi sprawia; ona tak silna iż mniemam nieraz że rozsadzi tę cielesną lepiankę, że ją zdruzgoce, na szczęt zdruzgoce!—Ale też i smutek, jakiż okropny smutek, mój Boże! Mnie się zdaje, że tylko anioły z nieba strącone, tak się smucić musiały—bo tylko ten co uczuł roskosz najwyższą, może w tym stopniu uczuć i boleść najwyższą,—a ludzie mię nie pojmą, bo w raju nie byli, bo Bóg ich w piekieł nie strącił otchłanie.

Poetka! *entuzijastka!* szalona! zawołaliby wszyscy czytając ten dziennik, a jednak on jest krwawém napisany piórem. Ale nie nazywaj-

cie to poezyją, nie zmawiajcie na nią, nazwijcie mię lepiéj szaloną, tak szaloną, bo nią jestem; tylko nie odmawiajcie litości.—Wszakże każdemu coś na tym należy się świecie: dla złych jest nienawiść, dla słabych pobłażanie, dla występnych pogarda, a dla szalonych litość. Tém więcéj jeżeli to szaleństwo z pełności uczuć powstało, jeżeli tych uczuć zarodek pierwéj nam dano, niżeliśmy tę ziemię ujrzeli; jeżeli tych uczuć zarodek wrzucono w nasze piersi, jako pomstę za winę dziesiątego może pokolenia; wtenczas litować się, szanować należy to uczucie, bo jest dotknione gniewnym palcem Bożym!

7.

Dzięki Bogu od kilku dni jestem spokojną, zupełnie spokojną; może téż Bóg wróci ciszę do mojego serca.—Nie wiem czy ta burza, która powstała w duszy umilkła na zawsze, czy tylko przyczaiła się chwilowo, dość że mi lżéj, daleko lżéj jak wprzódy.—Kto wié czy to nierozsądek, ten zacięty wróg serca, podbił swojego przeciwnika i teraz dumnie nad nim panuje,—lub może szatan ułożył do snu moją wyobraźnię, moje uczucia, aby potém jak chytry wojownik wpaść na śpiący obóz, ogniem i mieczem skłonić go do poddania—nie wiem; dość że mi lżéj, spokojniéj. Za chwilę może burza rozproszy ten pokój, a głos silny, niby głos gniewu Bożego zawoła: kochaj! kochaj!—Kochać, jestże to przekleństwo? zapyta kto z nieświadomych, wszakże wyobrażenie nieba na ziemi, miłość nam tylko przedstawia;—to prawda, ale nie miłość bez nadziei, bez przyszłości, bez jutra! nie miłość, która jest słabością w oczach Boga, występkiem w oczach ludzi, szaleństwem w oczach własnych!—Nie miłość, która porusza wszystkie sprężyny serca, tortury duszy; która jak upiór, co chwila w fantastycznych strojach śmierci przedstawia się w naszym umyśle; nie miłość, która przechodząc z kolei wszystkie życia ścieszki, chciałaby spocząć na któréj, a z każdéj spycha ją jakiś duch szyderczy i ciągle nieubłaganie, wskazując na mogiłę, woła: „tu spoczniesz dopiéro.” A kiedy strudzona, zmęczona wzywam litości; inny duch zimniejszy, złośliwszy stokroć, woła: „więc nie kochaj.” Nie kochać?—a możnaż powiedzieć kobiecie: „nie kochaj” kiedy Bóg dał jéj serce, możnaż powiedzieć ptaszynie

nie lataj, kiedy Bóg dał jej skrzydła?—O! wyrwijcie skrzydła ptaszynie, serce kobiecie, a pierwsza latać przestanie, druga już kochać nie będzie.

8.

Ha! spełniona straszna przepowiednia: *Marijo nie kochaj, bo miłość jest zabójcą!*—tak zabójcą; a ja w szesnastym roku mojego życia chciałam z nią igrać jak z dzieckiem; jam chciała poznać jej urok; nie wierząc w jej potęgę; jam ją wzywała jak owe duchy, które z początku posłuszne naszym zaklęciom przybywają,—ale nie chcą ustąpić, gdy ich się pozbyć pragniemy, otoczą nas w koło wiankiem, milcząc, śmiejąc się do nas, tym śmiechem szyderstwa, którym panowie służalców częstują. O! poeta, ów boski wieszcz, którego ja tak wielbiłam, którego miałam za prawdę świętą, wcieloną prawdę, jest kłamcą, bezczelnym kłamcą, kiedy powiedział:

> Nie dbam, że los i ludzie przeciwko nam stoją,
> Że uciekać i kochać bez nadziei muszę;
> Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją:
> Tylko wyznaj, że Bóg mi poświęcił twą duszę!

Szaleństwem byłoby myśleć że wspomnienie, że miłość którą świat potępia, Bóg nie uświęcił, która wkradła się w nasze serca, a my nie mieli jéj siły zwyciężyć, że ta miłość potrafi nam wystarczyć, uszczęśliwić nas; jak niemniej byłoby szaleństwem myśleć że nędzarz potrafi głód zaspokoić wspomnieniem biesiady niegdyś danej dla niego, lub tem przekonaniem, że na drugim końcu szerokiego świata są ludzie którzyby mu chętnie dali pożywienie, ale których on już nigdy nie zobaczy, których mu nigdy widzieć nie wolno!

9.

Chciałam wiedzieć czy i on mię kocha, i cóż stąd dowiedziałam się? w pierwszej chwili uniesienia zapomniałam o wszystkiém; ten wyraz *kocham*, mniemałam że głośno rozległ się w głębi mojego serca, a świat szeroki odbił go echem. Przez parę godzin z *nim* razem spędzonych nie mogłam uporządkować moich myśli, ale kiedy żegnając się, może raz już dwudziesty odszedł nakoniec, wtenczas sumienie, ten nieubłagany sędzia wystąpił przeciwko mnie, a usłużna pamięć

mimo méj woli, dostarczyła mu dowodów—sąd się rozpoczął; na jednéj szali było szyderstwo świata, łzy Leontyny, przekleństwo jéj matki, pomsta Boga! Na drugiéj moja miłość tylko, ale tak wielka, silna, że szala długo, długo się chwiała, aż nakoniec przeważyła jedna strona,—ale która.... oh! ręka mi drży, w oczach się ciemni, okropnie! okropnie! nie mogę już pisać....

10.

On mi wyznał swoję miłość, mówił o niéj namiętnie; a ja przed nim moję taiłam, ten wyraz *kocham* długo nie postał na moich ustach, choć palącemi głoski wypisany był na sercu; bo rozum utrzymywał, że to nie jest, nie może, nie powinno być prawdą.—O! rozum to wielki szalbierz, który ciągle walczy przeciwko sercu, ale nie jak odważny rycerz, tylko jak prawnik, co mając prawo za sobą, prawości nie ma, i dla tego zdarzy się że wygra, że przekona łatwowierne serce.— O! rozum, sumienie, to dwie potęgi, które łatwo zgniotą słabego.... Ale dla czegóż przeciwko nam powstaje?—wszakże pierwsze jest jednym z owych trzech kosztownych darów, któremi Bóg wyniósł istotę człowieka; wszakże drugie jak owa igła magnesowa, ostrzega nas, jeżeli na błędną wstępujemy ścieszkę;—i toż to serce z natury ciche, łagodne, pokorne staje się dumne jak ów anioł z nieba strącony,—bo stawia czoło przeciw mądrości i prawdzie.

11.

Biedni my, dla czegośmy się poznali, dla czego nasze dusze pojęły się, zbliżyły więcéj niżeli powinny? Dla czego ta miłość powstała, wzrosła, jak kwiat barwisty na wyniosłéj łodydze, sam jeden bez gałązki, bez liścia rozwity zawcześnie pod gorącym słońca promieniem. Dla czego nam tylko przeznaczone cierpienie, kiedy inni są szczęśliwi na ziemi? . . . .

. . . .

Za dni kilka Leontyna przyjedzie, za dni kilka jéj ręka będzie należeć do *niego*, jéj serce do *niéj*.—Nie, nigdy się z tą myślą oswoić nie mogę, jakaś zazdrość budzi się we mnie, zabija mię.—Tak, *ona* będzie szczęśliwą!

Ale wszakże i ja mogę być tak szczęśliwą; Bronisław powiedział, że skoro zechcę, on zerwie ze swoją narzeczoną, ja go posiadać będę; a z nim? — z nim łzy, przekleństwo i wyrzuty sumienia!

12.

Wczoraj w wieczór przyjechała Leontyna, dziś Bronisław był u mnie; jakaż okropna chwila! Powiedział, że chce się wyrzec Leontyny, że moją rękę chce posiadać, nakoniec prosił, błagał, zaklinał. — Długo walczyłam przeciwko jego żądaniu, walczyłam przeciw własnemu sercu; ale kiedy zobaczyłam łzy, łzy płynące w grubych kroplach po męzkiéj twarzy, zachwiałam się i dla tych łez gotowam była wszystko poświęcić, wszystko, bo całą przyszłość, całą wieczność! ale Bóg mię wsparł, dzięki mu!

Jakiejż potrzeba było siły żeby powiedzieć Bronisławowi, że odrzucam jego rękę, zrzekam się jego miłości; że to uczucie które on we mnie dostrzegł, było tylko chwilowe; że ja go nie kocham, że on jest dla mnie zupełnie obojętnym, że chcę nakoniec, aby zaślubił Leontynę, i aby mi przysiągł że to uczyni.

Po jego odejściu rzuciłam się na łóżko i w głośnym płaczu ulgi szukałam; najboleśniejszą dla mnie było myślą że on mię kocha i że wiele będzie cierpiał; ale zimny rozsądek przybył na pomoc i przełożył, że miłość mężczyzny nie jest tak silną jak nam się zdaje, i że on wkrótce i mnie zapomni. W pierwszéj chwili błogosławiłam rozsądkowi, który mi tak skuteczne podawał lekarstwo; ale późniéj oburzyłam się; gniewałam na niego, jak szaleniec gniewa się na zimną wodę, którą mu leją na głowę, a która przecież leczy jego szaleństwo.

Ależ mój Boże, bo pomyśléć sobie że o nas *ten* zapomni, którego my tak kochamy, któremu dalibyśmy życie, więcéj jak życie! *innéj* go oddając, żeby go nie potępiono że jest wiarołomcą!

O! mężczyzni, bohaterowie świata, gdyby wam choć raz jak nam, przyszło stoczyć taką krwawą walkę z sobą, może nie ulegając drugim, ulegli byście sobie!

13.

Dziś jadę na bal, Hrabina S. wydaje go dla młodéj narzeczonéj, dla Leontyny.—Jadę na bal! gdyby kto wiedział jakie pasmo męczarni zawierają te wyrazy, męczarni, któreby na całą wystarczyły wieczność!—Trzeba jechać, tego wymaga moja krewna, tego wymaga przyzwoitość świata, którego my biedne zawsze niewolnikami jesteśmy.

I tak, mówiono przed Leontyną, że Bronisław był mną zajęty, gdybym nie pojechała, potwierdzonoby pogłoskę; a to mogłoby wpłynąć na spokojność Bronisława, na jego szczęście w pożyciu z Leontyną, a więc jeszcze jedna ofiara dla niego!

Trzeba się wystroić; z pogodném czołem, uśmiechem na ustach być gotową do tańca i trzeba przyjmować tysiące szczérych i nie szczérych pochwał, uwielbień; i trzeba słuchać, że ja moją obecnością uszczęśliwiam wszystkich, że sama jestem najszczęśliwszą w świecie, i trzeba zbliżyć się do Leontyny, grzeczne jéj słówko powiedzieć, przyjąć w zamian od niéj podobne; widźiéć *go* przy *niéj* i nawet spójrzeniem nie zdradzić téj burzy, która wre w moich piersiach i... tańczyć nakoniec. O! ja myślę, że duchom skazanym na wieczne męczarnie, przynajmniéj tańczyć nie każą! że.... Ale Melanija już woła żeby się na bal wybierać.—Stań się wola twoja Boże!

Marija w tym dniu nieszczęsnym, w którym powróciła z balu, w dniu który ważną jéj życia stanowił epokę; jak już wspomniałam, czytała z kolei wszystkie te dzienniki; przy każdym łzy obfite twarz jéj skrapiały i niosły ulgę zbolałemu sercu; ale przy ostatnim łzy wstrzymały się w oczach, oddech w piersiach zatrzymał; twarz i tak bladą, śmiertelna bladość pokryła, chciała rękę ponieść do dzwonka, ręka bezwładnie stoczyła się na kolano—Marija padła bez zmysłów.

(Dokończenie nastąpi.)

O LITERATURZE CZESKIEJ.

—

Dążność literacka u Czechów nader pocieszające przedstawia zjawisko. Mają oni dzieła, które stałyby się zaszczytem każdéj literatury więcéj uprawianej i dojrzałéj. Przytaczam tu nowsze dzieła:

Diwadelni Ochotnik (Lubownik Teatru); wydał Jan Kaszka. Praga, 1845, zł. 8, str. 98. W tém dziele, między innemi, zawiera się przegląd dramatycznéj czeskiéj literatury, odznaczającéj się wielką siłą życia. Samych oryginalnych komedyi można naliczyć do 200; już nie mówię o przekładach, których jest mnóstwo.

Sbjrka powestj morawskich a sleskych (Zbiór powieści morawskich i szląskich) Zebrał M. Mikszyczek. W 4ch tomikach. Ołomuniec, 1845, w 8ce, str. 123.

Králowstwi Czeské, statisticky polohopisné popsane od J. A. Dundera (Królestwo Czeskie, statystyczno-topograficzny opis J. A. Dundera). Oddział I. Okręg Pélzeński.

Biblioteka Uczitelska (Biblioteka dla Nauczycieli), wydana przez Józefa i Stefana Baczkorów. Praga, 1845.

Zabawy nedelnj czyli prosto-národnj pouczenj w silozpytu. (Zabawy Niedzielne czyli nauczanie prostego ludu w historyi naturalnéj). Przez Dokt. Fr. S. Kodyma. Wyszło jedenaście zeszytów. Wydanie to znalazło mnóstwo czytelników i rozeszło się w bardzo krótkim czasie.

Biblioteka poucznych i zabawnych spisu pro mlady i dospely wiek (Biblioteka nauczających i zajmujących dzieł dla młodego i dojrzałego wieku). Wychodzi w Znojemiu.

Biblioteka zabawneho cztenj (Biblioteka dla zajmującego czytania), wydał J. B. Mały. Praga, 1845. Wyszło sześć zeszytów.

Biblioteka wybranych romansň jinojazycznych (Biblioteka wybranych zagranicznych romansów). Oddz. VI. Noc i Poranek Bulwera. *(Znojem*, 1845).

Dieje mocnarzstwi rakouskeho. (Dzieje Państwa Austryackiego) Przez W. W. Tomka. Jest to 5ty oddział Małéj Encyklopedyi Nauk wydawanéj przez Czeskie Muzeum.

Puwodni wlastenske powidky, powiesti a bachorky (Oryginalne krajowe opowiadania, powieści i gawędy). Przez J. Ererberga. Trzy zeszyty.

Prostonárodnj diejopis czeské ziemie. (Dziejopis ziemi czeskiéj dla Ludu). Przez J. B. Małego. Siedm zeszytów;—20 arkuszy druku, z 6ma rycinami i mappą.

Jest to bogaty zasób dla czytającéj czeskiéj publiczności! Tu należy także kilka czeskich kalendarzy na r. 1846, zawierających w sobie artykuły mające swoję wartość względną.

W liczbie pism peryodycznych pierwsze miejsce trzyma *Czasopism Czeskiego Muzeum.*—W zeszycie 3cim z r. 1845, zawierają się następujące ciekawe artykuły: o bibliotekach publicznych przez *Wocela*, o postępach ludu łużycko-serbskiego przez Fr. *Doucha*, o Słowianach w Dolnéj-Austryi, przez *Szemberę.* W sprawozdaniu Czeskiego Muzeum umieszczonego w tym zeszycie, pokazuje się, że od 1 kwietnia do 30 czerwca 1845 r. wpłynęło do *Matki Czeskiéj* 1843 reńskich złotych.—Dowiadujemy się także, że na pamiątkę pięciusetletniego istnienia uniwersytetu prażskiego, wydane będzie *Album,* w których przyjmą udział ci tylko uczeni i literaci, którzy pobierali nauki w uniwersytecie prażskim.

W 4tym i ostatnim z r. 1845 zeszycie *Czasopisma Czeskiego Muzeum* szczególną zwraca na siebie uwagę artykuł p. Wocela o starożytnościach czeskich Składa się z dwóch oddziałów: w pierwszym mowa jest o starożytnościach epoki pogańskiéj, w drugim—o starożytnościach chrześciańskich w wiekach średnich (budownictwo, malarstwo i snycerstwo). Przy zakończeniu autor mówi o ważności archeologii czeskiéj.—Co się tyczy Matki Czeskiéj, od 1 czerwca do 30 września 1845 r. summa jéj powiększyła się do 1600 złot. reńskich.

W piśmie literackiem *Kwiaty* znajduje się ciekawa rozprawa p. Winarzyckiego, p. t. *Jan Gutenberg, urodził się w Kutnej-Górze w Czechach, w r.* 1412, *został bakałarzem nauk wyzwolonych w Pradze* 18 *Listopada* 1445 *r., pierwszym drukarzem w Moguncyi roku* 1450—Rozprawę tę już umieściłem w 4tym poszycie pisma zbiorowego: *Dzwon Literacki.*

Wkrótce wyjdzie sprawozdanie p. Roczka o jego historycznych poszukiwaniach w Morawii (w r. 1841—1844). P. Roczek przeglądał niektóre archiwa w Znojemiu i znajduje się teraz w Ołomuńcu, gdzie trudni się rozbiorem rękopismów w bibliotece tameczněj akademii.

Towarzystwo Czeskiego Muzeum (*Matice Czeská*) stało się prawdziwem palladium Czeszczyżny. Wszyscy dążą do tego, aby się stać jego gorliwemi uczestnikami, począwszy od Arcy-księcia Stefana aż do prostych wieśniaków. Liczba założycieli Matki już dochodzi do 2000. Kosztem Towarzystwa drukują się teraz: Botanika Profes. *Presla*, (W październiku 1845 r. już wydrukowano 80 arkuszy), Jeografia przez p. *Zapa*, i już ukończony druk historyi krajów austryackich przez p. *Tomka.*—Wkrótce potém miał nastąpić druk dzieła p. *Tomiczka* p. t. *Obraz Pierwotněj Ludzkości.*

Czasopism Czeskiego Muzeum już ma 1750 prenumeratorów. P. Palacki proponował Towarzystwu wydać narodowy kalendarz, który odpowiadałby dzisięjszéj umysłowéj dążności Czechów.—*Matka Czeska* wyznaczyła osobną summę na wydanie dzieł dla Ludu i na honoraria dla autorów za lepsze prace w tym rodzaju.

Powiem teraz cokolwiek o Słowakach, których literatura również należy do Czechów.—Z jak szybkim postępem obudza się między nimi życie umysłowe, najlepszym tego dowodem może służyć następujący wyjątek z Narodowéj Słowackiéj Gazety jeszcze z roku zeszłego:

„Udział, jaki publiczność Słowacka przyjęła w naszéj Gazecie, udział, którego niespodziewaliśmy się, stał się przyczyną, że wszystkie egzemplarze téj gazety już się rozeszły.— Ponieważ liczba prenumeratorów jeszcze powiększa się, więc oświadczamy, że już nie wystarcza dla naszych prenumeratorów ilość wydrukowanych dotąd egzemplarzy naszéj Gazety, lecz z początkiem października (1845 r.) nastaje nowy kwartał, dla tego podajemy do wiadomości, że liczba egzemplarzy zostanie powiększoną, i wtedy będziem mogli zadosyć uczynić prenumeratorom.”

P. D.

KRONIKA PISMIENNNICZA POLSKA.

Historya Narodu i Państwa Rzymskiego, podług źródeł i nowszych badań, napisana przez *Jana Szwajnica.* Tom II. — Warszawa, 1846, str. 733.

(Ogląd bibliograficzny.)

Wiedzą już czytelnicy co sądzić o dziele p. Szwajnica z przeglądu i rozbioru krytycznego tomu pierwszego *Historyi Narodu państwa Rzymskiego* *). Tom drugi jest dalszym ciągiem pierwszego w całém znaczeniu tego wyrazu, t. j. pokazuje się, ta sama uczoność, erudycya nieraz zmarnotrawiona, bo nie ożywiona myślą, nie ożywiona duchem krytyki wyższéj, a nadewszystko czuć się daje i w téj części dzieła brak stanowiska.—Poważamy olbrzymią pracowitość p. Szwajnica, ale nie możemy przyznać dziełu jego że stoi na równi z nauką spółczesną. Nie prędko zapewne będziemy mieli przyrzeczony nam rozbiór krytyczny dzieła Professora Szwajnica, rosprawa bowiem tego rodzaju wymaga nie małéj pracy, porównania źródeł i oglądu nowszych badań *w całém znaczeniu tego wyrazu*—tem więcéj, że oprócz *Przeglądu Naukowego* żadne inne pismo ani dotknęło przedmiotu tak ważnego, jakim są *Dzieje Rzymu*; czujemy więc święty obowiązek przedstawienia w swoim czasie rozbioru wyczerpującego przedmiot, polemiki nauczającéj, krytyki organicznéj, któraby rzuciła światło na dzieło p. Szwajnica i pokazała myśl w *czynach*, t. j. bytach (faktach) dziejowych, które tak starannie zebrał p. Szwajnic. Autor Historyi Narodu i Państwa Rzymskiego w obu tomach pokazał, że jest pracowitym i szanownym zbieraczem rzeczy obcych, jak np. Wojcicki i inni rzeczy krajowych. Poważajmy więc jego pracowitość, ale niechaj nas ona nie zaślepia, abyśmy nie mieli wytknąć wad dzieła.

Nim umieścimy przegląd i rozbior krytyczny dzieła p. Szwajnica, nie od rzeczy będzie powiedzieć, że w tomie drugim *wojna* i *prawo* stanowią także główną treść rzeczy. Okresy czasu dowolnie są oznaczone i tak: Dzieje wewnętrzne od r. 378 (376) do r. 429 (325).—

*) W Nrach 30, 35 i 36 Przeglądu Naukowego z r. 1845.

Dzieje wojenne od r. 384 (370) do r. 412 (342) i t. p. Tom drugi kończy się upadkiem Rzeczypospolitéj. Systematu w wykładzie nie ma żadnego.—Niektóre szczegóły są rozdrobnione aż do znudzenia a wiele rzeczy najważniejszych dotkniętych tylko a nierozwiniętych, np. *O municypiach* i t. p.

Autor należy w ogólności do dawnéj szkoły. Dzieło jego w naszych czasach jest podobno anachronizmem nauki. Objaśnić ten anachronizm rzeczą jest krytyki naukowo-literackiej, krytyki sumiennej, oraz bezstronnej, nie uwodzącej się żadnémi względami ani stosunkami; bo nad potoczne względy i stosunki życia powszedniego, wyższą jest sprawa nauki. Kiedy minęły czasy klassycyzmu *w poezyi*, pokazywały się od czasu do czasu anachronizmy, których dziś już nie ma.—To samo będzie *w nauce*, jeśli krytyka działać nie zacznie stanowczo i śmiało; a działać tak nie może bez wyrzeczenia się względów osobistych, konwencyjnych; jeżeli nie wypowie śmiało: czego w nauce potrzeba, aby ją spokrewnić niejako z nami, odtworzyć (np. w Historyi dzieje przeszłości) w duchu i prawdzie żywota.

Sam spis rzeczy, którego tu urywek przytaczamy, daje poznać sposób pisania, metodę przestarzałą, zużytą. Sami czytelnicy przekonają się o tem. Urywki spisu rzeczy przytaczamy z kilku miejsc, aby nas nie posądzono o stronność, od której bardzo dalecy jesteśmy:

Dzieje wewnętrzne od r. 429 (325) do pierwszej wojny punickiej. Cenzorostwo Apiusza. Prawo Flawiańskie. Prawo Hortensyusza. Rozmaitości (?!) z tego okresu dotyczące polityki zewnętrznej. — Pomnożenie liczby kwestorów.— Wprowadzenie sądów dziesięciu i stu mężów.—Historya fizyczna. Rozległość kraju, prawa zasadnicze i zarząd państwa. Wojskowość. Religia. Nauki, umiejętności i sztuki, życie i zatrudnienia....

*
* *

Trzecia wojna punicka. Zburzenie Kartaginy. Ujarzmienie Macedonii i związku achajskiego. Zburzenie Koryntu. Wojna Hiszpanii. Wiryat. Numancya. Powstanie niewolników w Sycylii. Nabycie królestwa Pergamu. Rozległość państwa, prawo zasadnicze, prawodawstwo, prawa Furyusza i Wokoniusza i t. p. Dochody krajowe—sto-

sunki Rzymu do państw zagranicznych. Wojskowość—Religia—Nauki—Życie i zatrudnienia.

Uważamy za obowiązek zwrócić uwagę czytelników na tę ważną okoliczność, że u p. Szwajnica dzieje wewnętrzne i zewnętrzne są oddzielone jakąś granicą, jakby murem chińskim. Nie pojmujemy jak można mówić o historyi politycznej, t. j. działalności organizmu, nie przedstawiwszy naprzód tego organizmu, pierwiastków składowych życia. Kajdanow pisał tak samo *Historyę powszechną*, ale ten pisarz nawet w kraju własnym nie ma żadnej wartości naukowej—dla czegóż więc naśladować go?

Jakież wyobrażenie o naukach, umiejętnościach i sztukach, poezyi i wymowie, filozofii, dziełach sztuki, życiu i zatrudnieniach Rzymian będzie miał ten, co skąd-inąd o tem nie wie, jeżeli przeczyta koniec tomu IIgo dzieła p. Szwajnica? (str. 728 do 733). Takie wady wytknąć koniecznie wypada, bo inaczej krytyk naraziłby się na zarzut najcięższy: że nie zna przedmiotu, o którym pisze. Spodziewamy się, że przegląd szczegółowy i rozbiór krytyczny dzieła p. Szwajnica, będzie tak wyczerpujący, że pokaże i zalety i wady dzieła, pokaże prawdziwe stanowisko i nauki i autora. Czy autor będzie w stanie obronić się z czynionych mu zarzutów, czy nie? piśmiennictwo na starciu się zdań przeciwnych zawsze skorzysta więcej, niż na milczeniu i nie czytaniu a chwaleniu dzieła—co dotąd czyniło bladą i bezbarwną Literaturę naukową naszą.

NOWINY.

— Dłużniewski Wiktor napisał wierszem melodrammę p. t. *Własta*, oraz nowy wykład Grammatyki niemieckiéj.

Mają wyjść także z druku:

— Marcin podrzutek czyli Pamiętniki Pokojowca, dzieło Eug. Sue. Aż dwa wydania: Merzbacha i Orgelbranda.

— Życie Jezusa Chrystusa z rycinami pierwszych mistrzów, przez Józefa Żochowskiego.

— Recueil des Dialogues francais-polonais, par Landié.

— Pamiętniki Lekarza, przez Aleksandra Dumas, przekład Rogalskiego.